Nr. 81. Lwów, dnia 29. listopada — Sobota. **1856.**

PRZEWODNIK.

Wychodzi **we Lwowie**: we *Wtorek, Czwartek i Sobotę.*

jako dodatek bezpłatny do **Dziennika literackiego.**

Zbudowanie kościółka przez Polaków na Kaukazie.

„Żyj w duchu, nigdy w ciele,
Cnem życiem spełnisz wiele."

Te słowa powtórzone były przed 10ciu laty przez jednego z czcigodnych mieszkańców Lublina, w liście do syna pisanym, gdy o mil 300 z górą przesyłał mu swe ojcowskie błogosławieństwo. Szczęsnym tym synem, mającym niegdyś pod owem hasłem pozostawić najpiękniejszą swych uczuć pamiątkę, był Jul. Surzycki, jeszcze 1846 r. w towarzystwie kilku innych współrówienników młodości wysłany na Kaukaz i osiadły w Dagestanie, jako szeregowiec Samurskiego pułku, do którego na służbę został przeznaczonym.

Najpiękniejsze ziarno nieraz marnieje wśród nieprzyjaźnych warunków. I przeciwnie, jak ziarno na dobrej glebie, pod wpływem słońca i rosy, umysł nasz rozrasta się i krzewi w czyny, ilekroć ożywia go cel święty i niezachwiana wiara w swe powołanie.

Jak nie jeden z przybywającej tam młodzieży, tak podobnie Julian Surz. wyrobił sobie świetne śród towarzystwa tamtejszego stanowisko i podniósł się nie bogactwem, nie urodzeniem, ani szczególnym jakim talentem, lecz prawością charakteru, pracą i wiarą. Zamieszkawszy na Kaukazie w Dizlagarze, nieznacznej forteczce, jak wiele innych, czuł mocno brak kościółka katolickiego, do którego było najmniej mil kilkanaście. Bez żadnych środków materyalnych, bez funduszu i pomocy czynnej, śród obcych pokoleń, które zaledwie słyszały, że istnieje wyznanie katolickie, przedsięwziąść dzieło tak trudne, jakiem jest wzniesienie najskromniejszego przybytku Pańskiego: zdało się rzeczą niepodobną do spełnienia, pomysłem rozmarzonej wyobraźni. Lecz Jul. Surz. raz tę myśl powziąwszy, postanowił z niezachwianym umysłem doprowadzić ją do skutku. Jakoż przybywszy do Dizlagaru i zamieszkawszy na czas dłuższy w tej odludnej śród gór Dagestanu forteczce, gdzie jedynem jego towarzystwem były książki i pendzle, a jedyną rozrywką polowanie po górach i lasach kaukazkich; w roku 1848 nakreślił pierwszy plan i kosztorys kościółka. Nie trudno mu to było, jako obeznanemu cokolwiek z budownictwem i naukami technicznemi. Piękną myśl swoją i pomysł przedstawił ówczesnemu dowódzcy pułku Samurskiego, natenczas pułkownikowi Kesslerowi, który z zadowoleniem approbował przedsięwzięcie i do zatwierdzenia wyższym władzom przedstawił. Niedługo też wydzielono plac, na którym wznieść się miała skromna budowa kościółka, ciągnął się on w końcu forteczki przed mieszkaniem zajmowanem przez Jul. Surz. Otaczała go dzika, choć piękna i osamotniona miejscowość — widok na góry kaukazkie bielejące w dali.

Ale jakże tu było przystąpić do dzieła bez żadnych najniezbędniejszych środków, bez robotnika, narzędzi, a nadewszystko bez funduszu prawie żadnego? Lecz mocna nadzieja na współudział wszystkich i wiara we własne siły, miały mu zastąpić wszystko, na czem zbywało przy zaczęciu.

Naprzód więc tedy Jul. Surz. przemówił do współziomków, żołnierzy i oficerów, zostających na służbie w owym pułku Samurskim. Wielu z nich natychmiast ofiarowało swe gotowe do pracy ręce i jakie kto miał bydlę do dowozu materjału. Gdy więc jedni pracowali nad wyrabianiem cegły, inni sprowadzali belki i słupy, zwożąc na miejsce budowy, do której też wkrótce przystąpiono, położywszy pierwszy fundament w przytomności dowódzcy pułku 1853 roku.

Lecz praca szła nie sporo, gdyż kaukazki żołnierz nieustannie, od rana prawie do nocy, zajęty robotami skarbowemi. Pozostaje mu tylko od godziny 11tej do drugiej czas wolny na odpoczynek, w porze dnia największego upału. Robotnicy jedynie wtedy śpieszyli do pracy około kościółka, zrzekając się dobrowolnie niezbędnego śród upału wytchnienia. Nadto w dnie niedzielne i święta żołnierze byli wolni od robót skarbowych, i wtedy mogliby pracować najwięcej; ale jakże było ich skłonić do tego, mimo ich przekonania? Jednak przemówił do nich Jul. Surz.... przekonywając ich, że praca, choć fizyczna, lecz ku chwale Boskiej i w szlechetnym celu podjęta, nawet w dnie świąteczne jest dozwolona i nie jest grzechem, że zamiast próżnowania, opilstwa i kłótni, lepiej w te dni robić cegłę, lub obciesywać toporem drzewo, a będzie to ich najpiękniejsza modlitwa, lepsza i przyjemniejsza Bogu od tych słów, ustami tylko wymawianych.

Trafiły te słowa do ich przekonania, nabrali ducha pracujący, robota szła szybko i stanęły zręby, które za nadchodzącą porą dżdżów i śniegów, trzeba było nakryć dachem ze trzciny; ale brakowało jeszcze dzwonnicy, brakowało okien i drzwi, sufitu i podłogi, a nadto, pomimo wysilenia i zabiegów wspólnych, ileż to jeszcze brakło rzeczy nieodbicie potrzebnych w każdym kościółku! Począwszy od mszału i kielicha, aż do ołtarzów i kropielnicy, o wszystkiem trzeba było pomyślić, sprowadzić o mil kilkaset. Silne przekonanie w Najwyższą Mądrość, dodawało pracującym zachęty i wytrwałości. Zdaje się, gdy się zastanawiamy nad podobnemi wysileniami kilku wojskowych, bez pierwszych prawie potrzeb do życia, bezprzytułkowych i niepewnych jutra, że się przenosim w owe czasy pierwszych chrześcijan, co to z wiarą, miłością i nadzieją kładli fundamenta przyszłej budowy społeczeńskiej, a braterstwem

i modlitwą dokonali dzieł nieśmiertelnych. Patrzmy co wtedy w jednej z swych korrespondencji pisał Jul. Surz. „Mała istotka z całego obszaru ludzkości, człowiek, żywi swoje drobne i jutrzejsze nadzieje, gdy wyższe wyroki świata, wyroki całem jego życiem rozrządzające, porywają tę jednostkę w swoje odmęty, wcielają ją w żywioły burz swoich, i jednostka ulega, jedyną mając zachowaną pociechę, wiarę w te najmądrzejsze siły, wiarę, że wszystko się dzieje dla jej szczęścia. I czyż to nie dosyć ta wiara? Nietylko dosyć, to jest wszystko, to jest cała wielkość tej jednostki, to jest zlanie się jej ducha z duchem tej przedwiecznej mądrości, to jest więc najwyższa godność, jaką tu osiągnąć mogło stworzenie, to jest nieśmiertelność! Nie ma więc nic wyższego na świecie, jak ta wiara, niema wyższej siły życia jak w niej! A więc ją wyznawać, za nią iść powinniśmy, przez nią duch nasz nigdy nie upadnie, bo właśnie tam znajdzie życie, na tem życiu oprze wszystkie swoje nadzieje, jakie ta wiara w nim obudzi. I wtenczas niczego się nie lęka i wszystko poświęca, bo wierząc i żyjąc dla tej wiary, znajduje tam wszystko, co tylko najwyższego dosięgnąć się spodziewał, całe przeznaczenie swoje i szczęście."

Te wyrazy były pisane podczas zimy, gdy budowa kościołka została przerwaną na czas jakiś, a gruba warstwa śniega, bielała na trzciną poszytym dachu, drzwi zaś i okna pozabijane były deskami, i naokoło stały jeszcze rusztowania. (C. d. n.)

---

* Gdy posada Dyrektora Zakładu naukowego gospodarskiego w Dublanach opróżnioną została, przeto ogłasza się niniejszem konkurs do obsadzenia rzeczonej posady, do której przywiązane są następujące korzyści:

a, Roczna płaca w sumie 1200 złr. m. k. w banknotach austryjackich.

b, Relutum za ordynarję 800 złr. mk. w takichże bankn.

c, Wolne mieszkanie składające się z 3ch pokojów i kuchni.

d, Na opał 6 sągów drew rocznie.

e, Użycie ogrodu na to wyznaczyć się mającego.

Chcący się ubiegać o posadę Dyrektora, ma najdalej do dnia 25go Stycznia 1857 r. nadesłać *franco* do Komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego galic. we Lwowie, swoje podanie, a w niem dostatecznie udowodnić:

1. Że przy gruntownem wykształceniu teoretycznem w zakresie nauk gospodarstwa wiejskiego, posiada biegłość we wszystkich gałęziach praktyki ulepszonego gospodarstwa rolniczego.

2. Że uzdatniony jest do wykładania w szkole rolniczej nauki gospodarstwa wiejskiego, lub innego głównego przedmiotu, w takim zakresie jak to plan Zakładu w 9tym tomie Rozpraw Towarzystwa umieszczony opisuje; dokąd też konkurentów odsyła się po bliższe w tej mierze objaśnienia.

3. Że pod zwierzchnim nadzorem Komitetu we względzie naukowym, gospodarczym i finansowym, zdolny jest prowadzić zarząd bezpośredni tak szkoły jak i folwarku.

4. Że dokładnie obeznany jest z zasadami nauki wychowania i prowadzenia młodzieży szkolnej.

5. Że posiada język polski i niemiecki.

6. Nareszcie ma konkurent wykazać cały bieg swego życia i dotychczasowego zatrudnienia.

Kandydat, któryby posiadał stopień akademiczny, wydał dzieło w zawodzie gospodarstwa wiejskiego lub nauk przyrodzonych, odbył kurs nauk w jednym z wyższych Zakładów naukowych gospodarskich, albo wreszcie pełnił przez dłuższy czas w którym z nich obowiązki nauczyciela, a przez to miał sposobność obeznać się dokładnie z prowadzeniem podobnego Zakładu, na wzgląd szczególniejszy liczyć może.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gospod. galic.
We Lwowie dnia 22go Listopada 1856 r.

---

* W przeszłym miesiącu na szczycie bramy tryumfalnej de l'Etoile robiono próby oświetlania za pomocą światła elektrycznego, według najnowszych ulepszeń, wynalezionych i wprowadzonych w wykonanie przez pp. Lacassagne i Thiers z Lyonu. Przy pierwszem doświadczeniu, światło elektryczne skierowane rewerberem sferycznym posrebrzonym ku polom elizejskim, nie wydawało się dostatecznie potężnem, musiało bowiem walczyć z niezliczonemi światłami dziobków gazowych, które wprawdzie zbladły i wyglądały jak knotki zaledwie błyskające żółto-czerwonawem światełkiem, ale właśnie neutralizując je, światło lampy elektrycznej traciło odpowiednią część swojej siły. Ale nazajutrz, szczególnie w alei *Cesarzowej*, gdzie jeszcze nie ma rewerberów gazowych, światło elektryczne pokazało całą swoją potęgę i skutek jego przewyższył wszelką nadzieję; o pięćset kroków od arkady tryumfalnej można było bez trudności czytać drobny druk. Znawcy uznali, że zastąpienie kulistych rewerberów przez daszki lejkowate niezmiernie spłaszczone, zapewni dalsze jeszcze rozszerzanie światła. Lampy pp. Lacassagne i Thiers paliły się przez trzy do czterech godzin tak jednostajnie, i tak pewno można wnosić że mogą się palić przez całą noc, że zdaje się, iż należałoby wziąć się na dobre do wprowadzenia tego systemu oświetlania, najdzielniejszego i najtańszego ze wszystkich dotąd znanych.

Ale na czemże zależy ważność i stanowczość ulepszeń wprowadzonych przez pp. Lacassagne i Thiers, kiedy dotychczas zdawało się, i bardzo uczeni fachowi ludzie powtarzali to głośno, że światło elektryczne z samej natury swego tworzenia się i działania, nigdy nie będzie mogło wejść w praktyczne użycie.

Prawie powszechnie już jest wiadomem, że światło elektryczne powstaje w chwili przebiegu bardzo silnego prądu elektro-galwanicznego między dwoma biegunami stosu opatrzonemi w dwa ostro zakończone węgle; że światło to utrzymuje się w należytem natężeniu dopóki końce węgli odpowiednio są od siebie oddalone, ale te końce węgli w skutku działania ognia elektrycznego, zużywają się dość prędko i niejednostajnie, a mianowicie węgiel bieguna ujemnego daleko mniej, ale węgiel bieguna dodatniego bardzo prędko, ztąd odległość między końcami węgli powiększa się, a z nią opór przeciw przebiegowi prądu elektrycznego, przez co światło słabnie i prawie gaśnie. Starano się zaradzić temu przez rozmaite mechaniczne urządzenia, które miały utrzymywać jednostajną odległość końców dwóch węgli, w miarę ich zużywania się; ale żaden z wynalazków nieokazał się należycie odpowiednim celowi; i ztąd to owe tak zniechęcające zdanie wielkiej liczby uczonych, o przyszłości światła elektrycznego.

Ale pp. Lacassagne i Thiers nie dali się zrazić, a jedna szczęśliwa myśl odrazu stawiła ich tuż przy celu. Urzą-

dzenie ich jakkolwiek bardzo dowcipnie i misternie skom, plikowane, z łatwością da się zrozumieć i ocenić.

Węgiel ujemny zużywający się prawie niewidocznie jest u nich nmocowany pionowo stale do sztaby pionowej, drugi pod nim umieszczony jest jakby w czółenku pływającem na powierzchni żywego srebra, znajdującego się w szerokiej rurze szklannej. Rura ta komunikuje z drugą dłuższą i obszerniejszą od niej, także napełnioną żywem srebrem. Za pomocą podwójnego lewarku (syfona), żywe srebro z naczynia wyższego usiłuje zrównoważyć się z powierzchnią merkurjuszu w niższem naczyniu i to odbywa się ciągle i regularnie, tak, że pływak z dolnym (dodatnim) węglem ciągle utrzymuje go w jednej i tej samej odległości od węgla górnego, pomimo stopniowego ich skracania się przez opalenie. Sam prąd elektryczny moderuje tu działanie ciśnienia żywego srebrá, na przemian w przerwach stanowiących prawie jeden ciąg, zamykając i otwierając rurki syfonów.

Główne zatem zadanie otrzymania jednostajnego ciągle natężania światła elektrycznego, zostało już niezaprzeczenie rozwiązane. Aby zastosowanie tego światła do oświetlenia placów, ulic, zakładów fabrycznych, stało się zupełnie praktycznem, potrzeba jeszcze zabezpieczyć je od przypadkowego zgaszenia przez wiatr lub deszcz, i usunąć potrzebę wszelkiego poprawiania przyrządu, lub dodawania mu żywiołu podsycającego, przez czas przynajmniej dwunastu godzin. Pierwszy cel osiągnąć można przez użycie naprzykład cylindrów szklannych, tak jak w lampach olejnych, kamfinowych czy fotożenowych; drugi zaś przez użycie stosów elektrycznych długo działających, lub przynajmniej takich, w których płyny podniecające, mogą być odmieniane bez przerwania ich działania; jakim jest naprzykład tak nazwany stos węgierski.

* Pojawy utworów muzyki kościelnej są u nas tak rzadkie, że ukazanie się trzech pieśni kościelnych, do śpiewu z akompamamentem organu lub fortepianu; wspomnieć nam wypada. Muzykę do tych pieśni napisał pan M. Rudkowski, nauczyeiel spiewu i gry na fortepianie. Pierwsza pieśń ma najwięcej religijnej wzniosłości, najwięcej zbliża się do istotnego choraln. Pieśń druga jest już żywsza. Treść sama i rytm wiersza tego wymagały. Trzecia znowu charakterem swym podobna do chorału. Pochwalić musimy kompoyytórowi, iż nie komplikował melodji w koloraturę się nie wdawał, lecz prostemi okresami wyrażał się. Kilka pieśni religijnych słyszeliśmy kompożycyi pana Rudkowskiego, nie wydanych dotąd drukiem, we wszystkich widać było usposobienia kompozytora do tego rodzaju utworów.

Przyjechali do d. 26. listopada do Lwowa

PP. Amb. Neupauer z Bełza. Jul. Suchy z Berna. Kaj. Terlecki z Jankowic. Ern. Mandau z Pesztu. Leon Sniczek z Glinian. Gabryel Mroczkowski z Słonia. Alex. Mroczkowski z Mogielnicy. Teod. Ortyński z Bykowy. Piotr Hebanowski z Smorza. Józ. Partycki z Tysarowa. Franc. Kopeczny. Alex. Załuski z Krakowa Erazm Leneewicz z Zadworza. Emil Zabłocki z Wiednia. JEx. ks. Lichtenstein z Złoczowa. Franc. Dobrzyński z Bogdanówki. Alex. Skrzyński z Lubyczca. Franc. Horak. Izyd. Pomiankowski z Cieszanowa. Kaz. Zbrozek z Wierzbiąza. Bolesł. Cierski z Okna. Józ. Kieszkowski z Błazowa. Adolf Serwatowski z Rajterowic. Mac. Borowski z Hurki. Ign. Pierzchała z Uszkowic.

PP. Mac. Zarzycki z Horozan Jan Zarzycki z Jastrzembicy. Piotr Borowicz z Potylicza. Kon. Arend z Rosyi Ant. Michaleski z Niedzielisk. Wład. Szczepański z Wiśniowczyka. Jan Dolnicki z Remenowa. Jan Winnicki. Mich. Tarnawski z Rykowa. Ferd Grumbkow z Dembicy. Teod. Serwatowski z Wiednia. Ferd. Domaradzki z Uherzec. Mich. Prawecki. Kaz. Blumski z Brzeżan. Zygm. Kozłowski z Malawy. Jan Jaruntowski z Hermanowic. Leon hr. Stadnicki z Nadyb. Zygm. Rodakowski z Pesztu. Adolf Udrycki z Choronowa Kar. Sebald z Żółkwi. Mich. Sadowski z Podwołoczysk. Ludw. Jankowski z Bożykowa.

Wyjechali do d. 26. listopada ze Lwowa.

PP. Jan Zarzycki do Jastrzembicy. Bon. Zędzianowsói do Turza. Edw. Winiarski do Podhajec Mik. JaniszewsEi do Żórawna. Jan Lindner do Korowy. Amb. Mrowczyński do Rohatyna. Mich. Mrozowiecki do Chodczkowiec. Jak. Wikt. do Buska. Wic. Michalewski do Stryja. Fr. Lomgchamps do Przemyśla. Hen. Grabiński do Sambora. Kwirin Gottleb do Dołhomościska Leand. Pawlikowski do Majdan. Jan Okuniowski do Podhajec. Jan Nstermann do Tarnopola.

PP. Jan Bobowski do Podhajec. Fr. Wepnik do Bukaczowca. Ant. Popiel do Hołuczkowa. Erazm Tyniecki do Douhy. Erazm Zajączkowski do Glinian. Ant. Illgmann do Ułaszkowiec. Ant. Augustec do Leitomyśja. Amb. Neupauer do Bełza. Jan Rompert do Złotnik. Jul. Leo do Bolechowa. neon v. Schniczek do Glinian. Max. Leczkowski do Lipnika. Adam Hoffmann do Stryja. Alex. Mroczkowski do Mogielnicy. Gab. Mroczkowski do Słonic. Mik. Papara do Doliny. Titus Czermiński do Glińska. Józ. Horak do Cieszanowa. Alex. Skrzyński do Lubyczec. Wikt. Bochoński do Żurawna. Ant. Kochanowski do Czerniowic. Euz. Czerkawski do Stanisławowa. Ferd. Cielecki do Krakowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 26. listopada.

Augsburg za 100 złr.	107	Pożyczka 5%	$81\frac{5}{8}$
Hamburg za 100 tal. branco	$78\frac{1}{2}$	Akcye banku	1061
Londyn za 1 funt szterl.	$10.17\frac{1}{2}$	Kolej północna . . .	—
Medyolan za 300 lirów	$105\frac{1}{2}$	Obl. ind.	75
Paryż za 300 franków	$123\frac{1}{4}$	Nowa pożyczka z loteryą	$108\frac{1}{8}$
Agio duk. ces. . .	$9\frac{7}{8}$	Pożyczka narodowa .	$83\frac{9}{16}$

Dzisiejszy kurs lwowski.	Gotówką		towarem	
	złr.	kr.	złr.	kr
Dukat holenderski	4	50	4	54
Dukat cesarski	4	56	4	59
Półimperyał zł. rosyjski	8	30	8	35
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rossyjski	1	38	1	39
Talar pruski	1	33	1	35
Polski kurant i pięciozłotówka	1	12	1	13
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	81	45	81	—
Galicyjskie obligacye indemizacyjne bez kuponu	74	30	74	45
5 proc. pożyczka narodowa	82	45	83	15
Srebro	—	—	—	—

DNIA 19. LISTOPADA. Na dzisiejszym targu płacono:	po		do	
	złr.	kr.	złr.	kr.
Korzec pszenicy ozimej - - - -	7	48	8	48
„ Żyta - - - -	5	24	6	—
„ Jęczmienia - - - -	4	—	4	48
„ Owsa - - - -	2	36	2	48
„ Grochu - - - -	—	—	—	—
„ Hreczki - - - -	4	—	5	—
„ Ziemniaków - - -	2	—	2	30
Sąg drzewa bukowego - - -	—	—	11	40
„ Sosnowego - - -	—	—	9	—
Centnar siana - - - -	—	54	1	6
„ słomy - - - -	—	30	—	49
Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty	1	6	1	10

INSERATY.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyę: W. MANIECKI. W drukarni zakładu narodowego imienia Ossolińskich.